Sąd doraźny w Sosnowcu na stronie 3-ciej

Rok II. Wtorek, 17-go stycznia 1933 r. Nr. 17

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Egzemplarz bezpłatny

Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964. Oddziały: Katowice, ul. Marjacka 8, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5 a, tel. 512; Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 30; Czeladź, ul. Bytomska 56; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 625; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18.

Mordercy śp. Księdza Masłowskiego

przed sądem doraźnym

Pierwszy dzień rozprawy

Poznań, 16-go stycznia.

Druga w ciągu kilku dni rozprawa przed sądem doraźnym w Poznaniu, przeciwko dwum wykolejeńcom, którzy dopuścili się ohydnego mordu na ogólnie lubianym i szanowanym śp. księdzu Zygmuncie Masłowskim, wstrząsnęła szeroką opinją publiczną. To też zainteresowanie rozprawą jest olbrzymie. Na sali rozpraw tłok niebywały. Przeważają, podobnie jak w ostatnim procesie, kobiety.

Krótko przed godz. 9-tą wprowadzono na salę rozpraw, pod silną eskortą policyjną, oskarżonych. Pierwszy wszedł na salę Bednarczyk, za nim Grelka. Obaj ubrani w długie płaszcze aresztanckie, czynili wrażenie zmarzniętych. Na ławie świadków zasiada 15 osób. Stół prasowy i trybuna biegłych zapełniona.

Punktualnie o godz. 9-ej wchodzi na salę trybunał z przewodniczącym dr. Kurnickim oraz wotantami dr. Cyprjanem i Sosińskim. Za stołem prokuratorskim zasiada dwóch prokuratorów: szef prokuratury dr. Eimer oraz prokurator Sądu Okręg. Elsnerowicz, który stawiać będzie wnioski w imieniu prokuratury.

Po zaprzysiężeniu świadków, zawezwanych na rozprawę, na wniosek zastępcy oskarżonych adw. Łużyckiego, sąd postanowił wezwać na rozprawę świadków Jędrzejczaka i Budzynia. Przy sprawdzaniu personalji Bednarczyk podaje, że w wojsku nie służył, gdyż na otrzymane wezwania do poboru nie stawił się. Grelka spokojnie zeznaje, że był karany 13 razy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, który pokrywa się z naszemi wczorajszemi wiadomościami, ze sali wyprowadzono Grelkę i sąd przystąpił do przesłuchiwania Bednarczyka.

Co zeznaje Bednarczyk

Zeznaje on, że chodził do szkoły ludowej i po śmierci rodziców poszedł w świat. Pracował dorywczo w Poznaniu, poczem wybrał się koleją na gapę do Gdańska i Gdyni. Z Grelką zapoznał się przed dwoma laty nad Wartą. W dniu 29-go grudnia ub. roku spotkał się z Grelką, który szedł spać do przytułku. Bednarczyk natomiast nocował w schronach wojskowych. Na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że broń otrzymał od jednego z paserów, któremu wzamian dał trzy rowery. Nie podał tego do protokółu policji dlatego, ponieważ żal mu było pasera, który miał żonę i czworo dzieci na utrzymaniu.

Zeznaje dalej szczegółowo, jak umawiał się z Grelką w sprawie dokonania napadu przy ul. Lubrańskiego na księży, którzy mieli pieniądze. Podczas tej rozmowy Grelka miał powiedzieć do Bednarczyka, że wtenczas „kropniesz" (strzelisz), gdyby napadnięty opierał się wydaniu pieniędzy.

Przebieg zbrodni i ucieczka

Na ulicy Lubrańskiego chodzili przez dłuższy czas. Przypomina sobie, że gdy chodzili była godzina 17-ta. Po pewnej chwili zauważyli zbliżającego się od strony miasta księdza. Grelka polecił mu zatrzymać księdza i pod groźbą użycia broni zażądać wydania pieniędzy. Jednak Bednarczyk z braku odwagi broni nie wyciągnął i poprosił o jałmużnę. Ksiądz oświadczył, że niema czasu i on go wówczas przepuścił. Krótko potem wyszedł z mieszkania ksiądz Masłowski.

Grelka zażądał w międzyczasie wydania od Bednarczyka broni, czego tenże jednak nie uczynił, obawiając się, że Grelka mógłby księdza zastrzelić. Napastnicy podbiegli do księdza Masłowskiego.

Bednarczyk wyciągnął rewolwer i zawołał: „Stać", — na co ksiądz zapytał: „Co pan chce odemnie?" Grelka wówczas wezwał księdza do oddania pieniędzy.

Następnie Grelka wyjął napadniętemu portfel, a po zabraniu pieniędzy zwrócił go księdzu, który odtrącił portfel, sięgając do kieszeni.

Bednarczyk wówczas usłyszał głos Grelki: „Bronek wal — bo ksiądz dobywa browningu". Bednarczyk stwierdza, że po tych słowach wystrzelił bezwiednie i rzucił się do ucieczki, a za nim uczynił to samo Grelka. Przez kilkanaście minut biegli przez pola, potem drogą przez Wolnicę, Stary Rynek, gdzie udali się do sklepu starzyzny i zakupili ubranie za 38 zł., poczem udali się do łaźni, dalej na kolej i do kina.

Podczas przerwy w kinie Grelka powiedział do Bednarczyka, że widział jak po strzale ksiądz podskoczył, poczem upadł na płot. Bednarczyk stwierdza, że na te słowa przeszedł go dreszcz. Wtedy Grelka odpowiedział zupełnie zimno: „Nie martw się, będzie na jego miejsce drugi".

Udali się potem na dworzec, poczem odjechali do Sulęcinka, do rodziców Grelki.

Napad na Litkego

W drodze powrotnej do Poznania napadli na szosie na gospodarza Litkego. Bednarczyk wyskoczył z zasadzki i wyciągnął napadniętemu broń, jakkolwiek nie była nabita. Po wciągnięciu Litkiego do zagajnika, zabrali mu 49 zł. i zegarek, poczem kazali mu czemprędzej wsiąść na rower i uciekać.

Następnie już w pociągu Grelka polecił Bednarczykowi mieć broń gotową do strzału, aby w razie, gdyby policja chciała ich aresztować, mogli się bronić.

Na ul. Marsz. Focha zostali ujęci. Bednarczyk zeznaje dalej, że pod wpływem wyrzutów sumienia przyznał się na policji do zamordowania ks. Masłowskiego, którego postać stale widzi przed oczyma.

„Jeżeli Bóg mi przebaczy..."

Mówi ze łzami w oczach, że jeżeli Bóg mu przebaczy, to i sąd niech mu przebaczy, a jeżeli Bóg mu nie przebaczy, to gotów ponieść karę na szubienicy, którą już widzi przed oczyma.

Zeznaje następnie, że byłby nie strzelał, gdyby go Grelka do tego nie wezwał, był bowiem bardzo rozgorączkowany. Na pytanie przewodniczącego stwierdza, że już raz strzelał, ale w polu.

Do zamordowania listonosza w Częstochowie nie przyznaje się. Uczynił to tylko dlatego, aby przed śmiercią mógł zobaczyć się z rodziną, bo przypuszczał, że zostanie odstawiony do Częstochowy celem przesłuchania.

Oświadcza, że broni przy sobie żadnej nigdy nie posiadał, gdyż wiedział, że policja podczas obławy szuka broni. Zbrodni byłby nie popełnił, gdyby nie spotkał Grelki, który go do tego namówił.

Na pytanie przewodniczącego czy Grelka był przy zamordowaniu z Bednarczykiem, oświadcza on: „Klnę się na ten krzyż, który stoi przedemną, że mówię prawdę, a że on (Grelka) ma takie skamieniałe serce, to ja już za to nie mogę". Oskarżony przyznaje, że namawiał go również do napadu na kupca Przybyłę.

Zeznanie Grelki

Następnie po kilkuminutowej przerwie zeznaje Grelka, który oświadcza, że zna Bednarczyka od lipca względnie sierpnia 1931 roku, poczem spotykał się z nim w sierpniu ub. r. Zeznaje, że był z dorywczej pracy, a w końcu grudnia spotkał się z Bednarczykiem w pobliżu miejsca, gdzie miała być popełniona zbrodnia.

Dnia 30 grudnia przypadkowo spotkał się z Bednarczykiem około godziny 16-tej na Starym Rynku, który poczęstował go papierosem i poszedł dalej. Następnie spotkał na ulicy Wodnej świadka Jedrzedrzejczaka, a nieco później rozmawiał na Starym Rynku z Łęskim. Było to kilka minut po godzinie 17-ej. O godzinie 17.30 spotkał się z Buczkowskim. Dopiero po godzinie 18-tej spotkał Bednarczyka, znanego w świecie przestępczym pod przezwiskiem „Częstochowa". Bednarczyk oświadczył, że idzie do handlu starzyzną Zygmanowskiego, gdzie mu Grelka towarzyszył. Potem poszli do kina, a następnie udali się do rodziców Grelki. Stamtąd udali się do znajomego Rychlewskiego.

Po drodze Bednarczyk namówił Grelkę do powrotu do Poznania. Na szosie napadli rowerzystę, którego Bednarczyk polecił Grelce obrabować pod groźbą zastrzelenia.

W tym momencie wstaje z ławy Bednarczyk i krzyczy na cały głos: „Kłamstwo". Po obrabowaniu Litkiego kupił sobie papierosów, poczem Bednarczyk czynił wymówki Grelce, że się lituje nad cudzem życiem. Około godziny 19-tej odjechali do Poznaniu gdzie, ich przyłapano. Do morderstwa na osobie śp. ks. Masłowskiego nie przyznaje się, natomiast przyznaje się do napadu na gospodarza Litkiego.

Przewodniczący zadaje szereg pytań Grelce i stwierdza, że obecnie zeznawał co innego, niż w śledztwie. Grelka po wysłuchaniu streszczenia, zeznań Bednarczyka, oświadcza:

„Proszę wysokiego sądu, to wszystko nieprawda. On robił to z zemsty, albowiem podejrzywał mnie, że jestem wysłannikiem policji.

W roku 1931 aresztowano Bednarczyka za posiadanie broni. Siedział on wtenczas 6 tygodni.

Grelka zeznaje dalej, że jest przestępcą, jednak broni nigdy nie używał.

Konfrontacja

W czasie konfrontacji, oskarżeni zarzucają sobie kłamstwo i w pewnym momencie chcą się nawet rzucić na siebie, jednak przeszkadza im w tem policja.

Na wezwanie prokuratora Bednarczyk opowiada cały przebieg zajścia Grelce, na co Grelka oświadcza, że jest niewinny.

Oświadczenie to wywołuje śmiech na sali.

Na zapytanie adwokata Baranowskiego, Grelka zeznaje, że broń nabył od Kozłowskiego, zamieszkałego w Śródce. Jeden z sędziów zapytuje Grelkę za co został skazany na jeden rok więzienia, na co Grelka odpowiada: że za kradzież torebki.

Sędzia: A jak było z schwytaniem pod gardło?

Grelka nie odpowiada, stwierdza tylko, że skazano go również niewinnie, co wywołuje również śmiech na sali.

Przesłuchanie świadków

Trybunał przystępuje z kolei do przesłuchania świadków, z których wielu nie rozpoznaje Grelki.

Świadek Janina Lisowska spotkała pomiędzy godziną 17-tą, a 18-tą dwuch podejrzanych osobników, których obserwowała z za drzewa. Przyglądając się oskarżonym, poznaje Bednarczyka. Drugiego poznaje z figury. Bednarczyk potwierdza, że widział Lisowską, natomiast Grelka z uśmiechem wyszydza zeznanie świadka.

Świadek listonosz Bartosik w chwili gdy wchodził do mieszkania ks. Stoyera, usłyszał strzał. Wychodząc, zauważył dwuch uciekających osobników i ujrzał ciało zabitego. Zaalarmował księdza Stoyera, który wezwał policję. Twarzy uciekających nie zauważył.

Świadek Kęsa zamierzał udać się do mieszkania księdza, aby uprosić kawałek chleba. Spotkał wtedy dwuch osobników, których również widział w przeddzień przed katedrą. Gdy na odgłos strzału podbiegł, ujrzał dwuch uciekających, z których rozpoznaje Bednarczyka.

Świadek Tylka widział moment popełnienia zbrodni. Zauważył, jak ksiądz szamotał się z dwoma osobnikami, poczem pad strzał i osobnicy uciekli.

Poznaje Bednarczyka, Grelki nie rozpoznaje.

Świadek Helena Kłaczyńska spotkała księdza Masłowskiego, wychadzącego z

domu do miasta. Krótko potem usłyszał strzał, a gdy wybiegła, ujrzała zwłoki księdza oraz uciekających osobników. Poznaje ona Grelkę, który już kilka razy przychodził do niej prosić o jałmużnę.

Świadek Dąbrowski był z wizytą u swego brata księdza przy ul. Lubrańskiego. Wychodząc, spotkał dwuch obecnie oskarżonych. Stanowczo obu rozpoznaje. Widział on ich tragicznego dnia o godzinie 17 m. 30.

Grelka zarzuca świadkowi, że się mylił.

Świadek Zimny spotkał obu oskarżonych w stronie Śródki. Z Bednarczykiem rozmawiał i dał mu kawałek chleba. Nie poznaje Grelki.

Świadek Zygmanowski nie wnosi nic nowego, ponieważ oskarżeni przyznają się, że byli u niego krytycznego wieczoru.

Ostatni zeznawał Litke, który poznaje obu sprawców napadu na szosie, czemu oskarżeni nie przeczą.

Dziś wyrok

Po przesłuchaniu świadków rozprawa została odroczona do wtorku. Rano nastąpi przemówienia stron a także nie zostanie ogłoszony wyrok.

Ogólnie spodziewają się, że obu oskarżonych spotka kara śmierci.

Bezpłatne przybory szkolne
dla dzieci bezrobotnych górników

Górnicy, którzy zostali zwolnieni z pracy po 31 sierpnia 1932 r., otrzymują bezpłatne przybory szkolne dla swych dzieci, jeżeli a) są bezrobotni i byli ubezpieczeni poprzednio przynajmniej 3 lata w kasie pensyjnej Spółki Brackiej b) utrzymują swoje prawa do kasy pensyjnej w czasie bezrobocia bez opłaty uznaniówek na mocy uchwały zarządu z 10. II. 28 r. lub c) w czasie bezrobocia płacą uznaniówki dla utrzymania praw przy kasie pensyjnej Sp. Br.

Dzieci hutników z hut brackich nie mają prawa do korzystania z funduszu Wolnych Kuksów, dlatego też dzieci takich bezrobotnych nie mogą pobierać bezpłatnych przyborów szkolnych.

Kartki upoważniające dzieci do pobierania przyborów szkolnych będą wystawiali starsi braccy obwodów, do których bezrobotni należeli podczas zatrudnienia na kopalni, a jeżeli obwód starszego brackiego w międzyczasie został zniesiony, wówczas taki bezrobotny powinien zwrócić się do innego starszego brackiego tej kopalni względnie do tego, któremu rozwiązany obwód został przydzielony.

Dla uzyskania kartki bezrobotni powinni przedłożyć w każdym wypadku książkę kwitową za uiszczone składki do kasy pensyjnej Spółki Braykiej, legitymację bezroboczą, wystawioną przez właściwy urząd pośrednictwa pracy i poświadczenie kopalni co do zwolnienia z pracy.

RADJO TEATR KINO

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Wtorek: o g. 19 m. 30 „Koncert Rubinsteina".

Środa: o g. 20 „Pod zarządem przymusowym" (premiera)

Piatek: o g. 20 „Panna Flüte".

Sobota: o g. 16 dla szkół „Dziady";

wiecz: o g. 20 „Pod zarządem przymusowym".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Nowa Wieś: czwartek: „Noc sylwestrowa".

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

Dziś świetna komedja Antoniego Słonimskiego p. t. „MURZYN WARSZAWSKI". Początek o godz. 20,15.

W środę i w czwartek — „MURZYN WARSZAWSKI".

KINA:

Katowice: Capitol „Niebezpieczna próba", Casino „Zuzanna Lenox", Colosseum „Za grzechy brata". Palace „Z rozkazu księżniczki". Rialto „Raj podlotków", Union „Pieśń Narodów" i „Tajemniczy policjant", Dębina „Kochankowie" i „Spragniona Ameryka".

Król. Huta: Colosseum „Biała odaliska" i „W cieniu drapaczy chmur". Roxy „Dziesiąty kochanek" i „kto zna pannę Brown" Apollo „Trader Horn" i nadprogram

RADJO:

Wtorek, 17-go stycznia 1933 r.

Katowice. 11,50 Komunikat meteorologiczny. 11,58 Sygnał czasu. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z firmy W. Strzałkowski — „Ebeco" — Katowice, 3 Maja 34. 13.15 Komunikat gospodarczy. 15.50 Bajeczki cioci Heli dla dzieci. 16,05 Intermezzo muzyczne. 16,40 „Jak założyć amatorskie obserwatorjum astronomiczne i co w niem można zrobić". 17 Koncert kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego w Filharmonji Warszawskiej. 18 Muzyka lekka. 19 Stefan Gatarski: „Na wodach Prypeci". 19,30 Pogadanka muzyczna. 20 Koncert popularny. 21.30 Recital śpiewaczy St. Korwin-Szymanowskiej. 22,15 Muzyka taneczna. 23—24 Muzyka taneczna.

Sejm Śląski może płacić urzędnikom pobory
ale... niema prawa stanowić o ich uposażeniu

Komisja Budżetowo-Skarbowa Sejmu Śląskiego zajmowała się wczoraj m. in. projektem ustawy, zgłoszonym przez Śląską Radę Wojewódzką, a mającym na celu **zalegalizowanie zarządzenia Śl. Rady Wojewódzkiej, wstrzymującego szczeblowanie urzędników**, zatrudnionych w zakładach humanitarnych Woj. Śląskiego. Na poprzedniem posiedzeniu Komisji, przewodniczący komisji p. **Chmielewski podniósł, że** skoro jest wniosek o zalegalizowanie wstrzymania szczeblowania w stosunku do urzędników tych zakładów, to należałoby przecież zająć stanowisko do kwestji wstrzymania szczeblowania **wszystkich** funkcjonarjuszów Woj. Śląskiego, co zarządzono zostało przez Wojewodę Śląskiego, a **zdaniem Klubu Ch. Dem. nie znajduje uzasadnienia prawnego.** Sejm Śląski nie uchwalił bowiem żadnej ustawy, wstrzymującej szczeblowanie. Jak z dyskusji wynikło, wstrzymanie szczeblowania nastąpiło **już w dn. 1 lipca 1931, a więc nawet przed wydaniem ustawy, na którą się Wojewoda powołuje.** Do chwili obecnej uszczuplenie poborów urzędniczych wskutek tego wyniosło zł. 727.573, z czego przypada na znajdujących się w większości w położeniu b. trudnem: **funkcjonarjuszów policji: zł. 164 tys., nauczycieli w szkołach powszechnych:** zł. 335 tys., **w szkołach średnich: zł.** 112 tys.

W związku z tą sprawą p. nacz. dr. Wierzbiański odczytał w imieniu Wojewody Śląskiego oświadczenie, z którego przytaczamy najistotniejsze ustępy:

> Uposażenie funkcjonarjuszów państwowych na obszarze Województwa Śl. normowane jest w drodze ustawodawstwa państwowego. W szczególności sprawę tę normuje obecnie ustawa z dnia 9 październikа 1923 r. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska, która nietylko zawiera przepisy specjalne, odnoszące się do funkcjonarjuszów państwowych, pełniących służbę na obszarze Województwa Śląskiego, ale wyraźnie stanowi, że jej moc obowiązująca rozciąga się na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej. Podobnie ustawa z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych stanowi, że jej moc obowiązująca rozciąga się na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej.
>
> **Na obszarze Województwa Śląskiego pewna część funkcjonarjuszów państwowych opłacana jest** ze Skarbu Śląskiego. **Ciężar finansowy, wynikający z tego tytułu, przejął Skarb Śląski** w drodze ustaw **śląskich, a w szczególności** ostatnio przez **ustawę z dnia 8 lipca 1925 r.** (Dz. Ust. Śl. **nr. 11, poz. 28).**
>
> W zakresie przeto uposażenia funkcjonarjuszów państwowych na obszarze Województwa Śląskiego **obowiązują bezpośrednio postanowienia ustaw państwowych z uwzględnieniem tych przepisów wojewódzkich ustaw śląskich, które odnośnie do funkcjonarjuszów państwowych, płatnych ze Skarbu Śląskiego, zawierają korzystniejsze postanowienia, przeciw którym to postanowieniom Rząd, jako władza przełożona wszystkich funkcjonarjuszów państwowych w Województwie Śląskiem, nie podniósł zastrzeżeń.**
>
> Ustawę państwowa z dnia 14 października 1931 r., zawieszająca automatyczne przechodzenie do wyższych szczebli uposażenia, **należało zatem** zastosować **bezpośrednio również** do **funkcjonarjuszów państwowych, płatnych ze Skarbu Śląskiego.**

Po odczytaniu tego oświadczenia przewodniczący komisji, p. **Chmielewski** stwierdza, że oświadczenie porusza kwestje bardzo donośnej wagi i dotyka bezpośrednio jednego z najistotniejszych zagadnień **ustrojowych** naszego Województwa. **Według tego** oświadczenia Sejm Śląski może wprawdzie płacić urzędnikom pobory, ale niema prawa stanowić ustaw, dotyczących ich uposażenia. W takim stanie rzeczy konieczna rzeczą jest danie możności klubom zajęcia stanowiska do tego oświadczenia, a **to przez odroczenie sprawy.** Komisja postanowiła sprawę odroczyć.

Z frontu pracy w Zagłębiu

O wypłatę rent starczych

Ministerstwo Opieki Społecznej zwróciło się do kierowników kopalń na terenie Zagłębia Dąbrowskeigo w sprawie wypłaty **rent starszym emerytowanym górnikom.**

Wszystkie kopalnie, jak „Hr. Renard" i Sosnowieckie Tow. Kopalń Węgla ograniczyły ostatnio wypłatę emerytur

Ministerstwo poleca więc wznowić wypłaty i wypowiada się przeciwko samolnej obniżce zaopatrzeń.

Zatarg na kopalni „Helena"

Zatarg robotników kop. „Helena" z zarządem, na tle zaległych zarobków, został ostatecznie załagodzony na konferencji z udziałem inspektora pracy. Zarząd kopalni przyrzekł wypłacić robotnikom zaliczkę na poczet zaległości w dniu 18 b. m., regulować co tydzień bieżące należności a w miarę wpływów gotówkowych, spłacać zaległości.

Przedstawiciele robotników przyjęli propozycję, to też praca trwa normalnie.

O umowę z piekarzami w Zagłębiu

Dziś w inspektoracie pracy w Sosnowcu odbędzie się konferencja pracodawców piekarskich z pracownikami, celem zawarcia umowy zbiorowej.

W sprawie tej odbyło się już kilka konferencyj, które jednak nie doprowadziły do porozumienia.

U Huldczyńskiego w Zawierciu częściowo pracują

Jedna z największych w Zawierciu — fabryka żelazna Hulczyńskiego, która zatrudniała około 2000 ludzi, stoi już od szeregu miesęcy Przed kilku dniami jednak przyjęto do pracy w fabryce kilkudziesięciu ludzi, którzy zatrudnieni zostali w oddziale narzędzi rolniczych.

O poważniejszych zamówieniach i uruchomieniu całkowitem niema narazie mowy.

Wtorek **17** Stycznia 1933	**Dziś: Antoniego op.** **Jutro: Kat. św. Piotra** **Wschód słońca: g. 8 m. 02** **Zachód: g. 16 m. 19** **Długość dnia: g. 8 m. 17**

Pomoc dla bezrobotnych na Śląsku

Wojewódzki Komitet Niesienia Pomocy Bezrobotnym w Katowicach zakupuje 10.000 par bucików dla dzieci bezrobotnych, oraz większą ilość bielizny dla nich na ogólną sumę 200.000 zł. Kontyngent mąki od Nowego Roku dla bezrobotnych wynosi miesięcznie 1.100 ton. W najbliższym czasie komitet zakupi około 30.000 kg. tłuszczów dla bezrobotnych.

„Tylko" na dwa lata
chcą przemysłowcy śląscy pozbawić pracowników umysłowych automatycznych podwyżek pensyj

Wczoraj odbyły się w Katowicach pertraktacje między przedstawicielami pracodawców przemysłu ciężkiego a przedstawicielam związków pracowników umysłowych, których m. in. z ramienia Z. Z. P. U. zastępował sekr p. Gut. Pracodawcy przez usta dyr., dr. Zagórowskiego wysunęli w wygotowanym przez nich projekcie umowy, żądanie następującej treści:

„Udzielanie stopnia starszeństwa, przewidziane w par. 11. 1. 2. umowy taryfowej wstrzymuje się od 1 lutego br. do 31 grudnia 1934 r. Umowa może być wypowiedziana po raz pierwszy z dn. 1. 12. 1934 r. O ile wypowiedzenie nie nastąpi, natenczas umowę przedłuża się **każdorazowo o dalszy rok.**

Po przemówieniu sekr. p. Guta, wskazującego na brak dostatecznego uzasadnienia postulatów pracodawców, **dalsze pertraktacje w tej sprawie odroczono.**

Zaznaczyć należy, że w rokowaniach powyższych chodziło przemysłowcom o wstrzymanie t. zw. szczeblowania, t. j. automatycznych podwyżek pensyi pracowników. Wobec odrzucenia postulatów pracodawców spodziewać się należy, że sprawa wejdzie na porządek obrad komisji pojednawczo-arbitrażowej.

Sensacyjna rozprawa w Rybniku

Dziś przed Izbą Karną Sądu Okręgowego odbywa się sensacyjna rozprawa o zamordowanie 15-letniej Ewy Salomonówny. Na ławie oskarżonych zasiądł narzeczony zamordowanej. Wojciec Kranz z Gogolowa, który na tle zazdrości w jesieni ub. r. napadł ją i zadał jej kilkanaście ran nożem.

Rozprawa budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Międzynarodowa afera fałszerska
Sprawcy zbiegli do Ameryki, zostali jednak wydani władzom polskim

Wielkie poruszenie w sferach bankowych wywołało swego czasu pojawienie się w Polsce międzynarodowych fałszerzy czeków turystycznych. Przebieg tej sensacyjnej afery był następujący:

W październiku ub. roku sfałszowano w Nowym Jorku tysiąc czeków podróżniczych linji okrętowej „Cunard Travellers Cheque" emisji „The Cunard Steam Ship Company Limited" na ogólną sumę 100 tysięcy dolarów amerykańskich. Część sfałszowanych czeków zrealizowano w Polsce.

3 października zrealizowano 71 fałszywych czeków w Banku Spółdz. Zw. Kredyt. w Nowym Sączu na sumę 7.100 dolarów, 4 października w Międzynarodowym Banku Handlowym w Katowicach 83 czeki na 8.300 dolarów i w dniu 5 października w Gdańskim Banku Handl. Przem. w Łodzi 59 czeków na 5.900 dolarów amerykańskich.

Sprawcy po zrealizowaniu tych czeków w Polsce wyjechali natychmiast do Stanów Zjednoczonych. Jedynie Międz. Bank Handlowy w Katowicach nie poniósł straty, gdyż zdołano skonfiskować jedno z kont fałszerzy.

Prokuratura w Katowicach wszczęła energiczne śledztwo, w którego wyniku ustalono, że sprawcami są niejacy Moszek false Moryc Kiwkowicz i Edward Dawid Quinni vel Lazar Brodic. Wobec tego władze polskie zwróciły się drogą dyplomatyczną do władz amerykańskich, które fałszerzy aresztowały w Nowym Jorku i przeprowadziły wstępne dochodzenia.

Stwierdzono, że Kiwkowicz i Quinni vel Brodic są obywatelami polskimi i wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, mając lat 15. Byli oni tam kilkadziesiąt razy karani za kradzieże, oszustwa i fałszerstwa. Ostatnio przebywali w jednym z zakładów dla umysłowo chorych w Nowym Jorku, gdzie dokonali fałszerstwa czeków, a następnie zbiegli i wystarali się o paszporty amerykańskie na fałszywe nazwiska, poczem przybyli do Polski.

Konsulat polski w Nowym Jorku zawiadomił obecnie prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach, dr. Nowotnego, że władze amerykańskie zgodziły się na wydanie fałszerzy, którzy znajdują się już w drodze do Polski.

Po przybyciu do Katowic sprawcy zostaną osadzeni w więzieniu karno-śledczem w Katowicach, a sędzia śledczy S. O. dr. Strzelczyk uzupełni prowadzone od dłuższego czasu śledztwo, tak, że proces w tej sensacyjnej sprawie odbędzie się w końcu lutego br.

Podwójny morderca przed sądem doraźnym w Sosnowcu

Czy 15 razy karany zbrodniarz zawiśnie na szubienicy?

W poniedziałek w gmachu Sądu Okręgowego w Sosnowcu odbyła się przy olbrzymiem zainteresowaniu publiczności rozprawa doraźna przeciwko dwukrotnemu mordercy z Kazimierza pod Sosnowcem, 31-letniemu Wojciechowi Knapikowi.

Mimo ograniczenia biletów wstępu, sala była wypełniona po brzegi.

O godz. 10 na salę rozpraw wprowadzono pod silną eskortą policji, oskarżonego Knapika, człowieka średniego wzrostu, wątłej budowy ciała, z krótką, rudą brodą i takiemiż wąsami.

Wkrótce potem na salę wchodzi sąd w osobach wiceprezesa S. Wolskiego, jako przewodniczącego, oraz sędziów Czaplickiego i Michalskiego, jako wotantów. Oskarża wice-prok. Jewniewicz, broni adw. Kenig.



WOJCIECH KNAPIK, morderca post. Łudzika z Kazimierza pod Sosnowcem, oraz St. Miglusa z kolonji „Niemce" pod Sosnowcem.

Oskarżony Knapik jest żonaty, ojciec czworga dzieci w wieku od 8 mies. do 8 lat, z zawodu górnik, skończył jedną klasę szkoły powszechnej, karany był 15 razy, w czem raz 4-letniem ciężkiem więzieniem.

Akt oskarżenia

Akt oskarżenia zarzuca mu, że w nocy z 16 na 17 grudnia ub. roku wystrzałem z rewolweru zabił St. Miglusa, zam. na kolonji „Niemce" pod Sosnowcem, oraz, że tej samej nocy dwukrotnym wystrzałem z rewolweru zabił posterunkowego p. p. Łudzika z posterunku w Kazimierzu pod Sosnowcem.

Wyprawa bandytów

Pewnego dnia osk. Knapik w towarzystwie swego kolegi Miszczyńskiego umówili się, że dokonają włamania do zegarmistrza Wodzisławskiego, zamieszkałego na kolonji, „Niemce" w domu Franciszka Ciękosza. 16 grudnia ub. roku uzbrojeni w rewolwery wybrali się po południu na kol. „Niemce", gdzie włamali się do pewnej stodoły, w której czekali kilka godzin. W czasie tym Miszczyński spał w sianie, natomiast oskarżony Knapik czuwał. Przed północą udali się do domu Ciękosza, weszli do komórki i zaczęli robić wyłom w murze, przez który chcieli się dostać do składu zegarmistrza Wodzisławskiego.

„Tato, jestem ranny"

Właściciel domu, Ciękosz, usłyszawszy jakieś podejrzane szmery, obudził swego zięcia ś. p. St. Miglusa, który zabrał z sobą rewolwer, poczem obaj zeszli na podwórze i zaczęli przeszukiwać wszystkie zakamarki. W pewnym momencie Ciękosz otworzył drzwi do komórki, w której zauważył dwóch osobników. Przestraszony, zatrzasnął drzwi i krzyknął do zięcia swego, który stał o 5 kroków za nim: „Tu są!" — poczem wybiegł na ulicę i wszczął alarm.

W tym samym prawie momencie z komórki padł strzał, poczem wyskoczyli dwaj włamywacze, przeskoczyli przez parkan i zbiegli. Wtedy to Miglus przybiegł do teścia swego Ciękosza i rzekłszy: „tato, jestem ranny" — osunął się na ziemię.

Napad na posterunek w Kazimierzu

Bandyci zbiegli drogą polną na tor kolejowy, prowadzący do Kazimierza. W drodze obaj bandyci postanowili dokonać włamania do posterunku policji państw. w Kazimierzu. Propozycja wyszła od osk. Knapika, który oświadczył Miszczyńskiemu, że policjanci, zaalarmowani wiadomością o napadzie na kol. „Niemce", udadzą się tam, więc na posterunku nie będzie nikogo. Celem włamania miał być rabunek rewolwerów, oraz „zrobienie policji na złość". Gdy przyszli na miejsce, Knapik udał się na posterunek i, otworzywszy drzwi wytrychem, wszedł do środka, zaś Miszczyński stanął na czatach z tem, że w razie zbliżenia się kogoś z policjantów, miał dać Knapikowi znać o niebezpieczeństwie cmokaniem ustami.

W objęciu śmierci

W czasie, gdy Knapik plądrował posterunek, wszedł śp. post. Łudzik, który, przeszedłszy pierwszy pokój, chciał wejść do pokoju komendanta posterunku.

W chwili gdy otworzył drzwi, ujrzał jakiegoś osobnika, którego uważał zrazu za wywiadowcę. Ten atoli dobył rewolweru i strzelił do niego dwukrotnie, trafiając w brzuch i w piersi. Śp. post. Łudzik jednak chwycił bandytę i powalił go na biurko. Niestety rany były śmiertelne, to też siły opuściły go, co wykorzystał Knapik, wyrwał się z jego rąk i, pozostawiwszy na miejscu czapkę, rękawiczkę i dwa guziki, oderwane od kurtki, wybiegł na dwór, połączył się z Miszczyńskim i razem zbiegli torem w stronę Strzemieszyc.

„Pijany" zbrodniarz

Idąc torem zauważyli jakiegoś mężczyznę, idącego w ich kierunku, to też Knapik podniósł kołnierz kurtki i udając pijanego, odłączył się od Miszczyńskiego i udał się w pole. Wtedy mężczyzna ów, którym był post. Bulak ze Strzemieszyc, doszedł do Miszczyńskiego i, oślepiwszy go blaskiem latarki i zagroziwszy użyciem rewolweru, aresztował go i odprowadził do budki dróżnika kolejowego, gdzie M. został obrewidowany, jednak rewolweru nie znaleziono. Posterunkowy Bulak odprowadził go na posterunek policji, gdzie znaleziono przy nim rewolwer, ukryty na brzuchu, pod swetrem.

Miszczyński, wylegitymował się jakimś papierem, wydanym mu przez... Instytut Przyrodoleczniczy Tomasza Santury w Mysłowicach, ale, wzięty w krzyżowy ogień pytań, wyjawił swe prawdziwe nazwisko, „sypiąc" jednocześnie swego kolegę Knapika.

Gdzie udał się Knapik?

Tymczasem osk. Knapik udał się do niejakiej Genowefy Skrzypiec, zam. w Strzemieszycach, od której pożyczył sobie czapkę, i zabrał jeden rewolwer, zostawiony tam przez Miszczyńskiego, a następnie udał się do mieszkania Marcina Tyrchana, zam. w Bielowiźnie pod Ząbkowicami. Zastawszy jego żonę Genowefę, dał jej dwa rewolwery, które ta owinęła w szmatę i ukryła w ogrodzie. Potem Knapik udał się do swego domu, gdzie żona powiedziała mu, że szuka go policja, to też przebrał się i wyszedł z domu, udając się do swojej stryjenki, zam. w Rogolicach (pow. Chrzanów), gdzie został ujęty.

Powód zwolnienia z wojska

Na wstępie rozprawy, adwokat Kenig stawia wniosek o telefoniczne zbadanie przyczyn zwolnienia Knapika z 8 pułku ułanów, w którym oskarżony odbywał służbę wojskową. Ponieważ jednak odnośne dokumenty znajdowały się w aktach sprawy, przewodniczący odczytuje je. Wynika z nich, że Knapik cierpiał na epilepsję, czyli t. zw. padaczkę i na bóle głowy.

Wspólnimy w roli świadka

Jako pierwszy świadek zeznaje doprowadzony z więzienia Miszczyński, który brał z oskarżonym udział w obu napadach. Świadek, mieszka w Jęzorze pod Mysłowicami, był 12 razy karany sądownie. Zeznaje bez przysięgi. Świadek obciąża oskarżonego i stwierdza, że tak w komórce domu Ciękosza, jak i na posterunku, strzelał Knapik, który znów twierdzi, że ś. p. post. Łudzika, zastrzelił Miszczyński, który usłyszał jego walkę z policjantem na posterunku i wpadł tam, przyczem strzelił do policjanta. Dalsze zeznania świadka pokrywają się z aktem oskarżenia.



MISZCZYŃSKI, wspólnik Wojciecha Knapika, z którym dokonał obydwu napadów.

W czasie zeznań Miszczyńskiego, oskarżony siedzi najzupełniej spokojnie i obojętnie, nie zaprzecza zeznaniom swego kolegi, ani usiłuje się bronić.

Dalsi świadkowie

Z kolei zeznaje świadek Franciszek Ciękosz, lat 48, teść zastrzelonego przez Knapika Miglusa. Świadek opisuje przebieg zajścia w jego posesji, omawiając poszczególne jego fazy chaotycznie, nie trzymając się kolejności następujących po sobie wypadków i nie odpowiadając na pytania sądu.

Przewodniczący: Niech się świadek nie denerwuje i odpowiada na pytania spokojnie i swobodnie.

Świadek: Wysoki sądzie! Niech ino sąd słucha! Jak wysoki sąd nie zrozumie, to ja jeszcze raz powtórzę...

Na sali wesołość.

W dalszym ciągu świadek zeznaje, iż otworzywszy drzwi komórki, zobaczył tam Miszczyńskiego, którego w czasie konfrontacji poznał, oraz innego osobnika, to też zatrzasnął drzwi, odskoczył od nich i pobiegł do bramy, wzywając pomocy. Równocześnie padł strzał, poczem przybiegł do niego zięć Miglus i krzyknął, że jest ranny.

Z kolei zeznaje świadek Antoni Wieczorek, st. przodownik policji, komendant posterunku p. p. w Kazimierzu, opisując przebieg napadów i śledztwa, a następnie jego żona Helena, mieszkająca na pierwszem piętrze domu, w którym znajduje się posterunek. Świadek Helena Wieczorek, po udaniu się męża na miejsce zabójstwa Miglusa, usłyszała na posterunku jakieś szamotanie się i jęki, to też pobiegła na posterunek, gdzie zobaczyła rannego post. Łudzika, który krzyczał: „Rany Boskie! Ratunku!

„Ograniczona" poczytalność oskarżonego

W tem miejscu obrońca wnosi o komisyjne zbadanie oskarżonego, celem wykazania, że z powodu choroby epilepsji, poczytalność jego jest ograniczona. Sąd przychyla się do wniosku. Orzeczenie biegłych w osobach doktorów Blienstrupa, Riedla i Ingstera wychodzi jednak na niekorzyść oskarżonego.

W dalszym ciągu zeznają świadkowie Józef Twardowski i Józef Zębala, którzy nic wnoszą do sprawy nic ciekawego, a następnie st. post. Łukasz Bień z posterunku w Dąbrowie Narodowej (Małopolska), który stwierdza, że posiadany przez Miszczyńskiego rewolwer, pochodzi z kradzieży, jakiej M. dokonał w nocy na 7 grudnia ub. r. w posterunku w Dąbrowie (pow. Chrzanów).

Świadek Ludwika Mostowiak, siostra oskarżonego, odmawia zeznań.

Dalsi świadkowie, jak Marcin Tyrchan, Stefan Lazak i post. Bulak nie wnoszą do rozprawy nic ciekawego.

Św. Genowefa Tyrchan mówi o rewolwerach, które dał jej do przechowania Knapik i które schowała w ogródku.

St. post. Maciejewski z Kazimierza zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. M. in. oświadcza, że post. Łudzik, będąc w szpitalu na stole operacyjnym, nie poznał w Miszczyńskim napastnika, twierdząc, że ten, który do niego strzelał, ubrany był w kurtkę.

Wiktorja Knapik, żona oskarżonego oraz Aleksander Knapik, brat oskarżonego, odmawiają zeznań.

Św. Genowefa Skrzypiec ze Strzemieszyc mówi o tem, że Knapik i Miszczyński przychodzili do niej, przynosili do niej towary łokciowe i stwierdza, że posiadali broń palną.

Ciekawe były zeznania świadka Franciszka Sztandery, starszego strażnika więzienia będzińskiego, który stwierdził, że Miszczyński opowiadał mu, iż do śp. post. Łudzika strzelał Knapik i, że Łudzik nie mógł się wycofać z posterunku, gdyż w tym wypadku on (Miszczyński) strzeliłby do niego z tyłu. W dalszym ciągu zeznaje, że Knapik zachowywał się w więzieniu normalnie i spokojnie, a jedynie w ub. sobotę oblał sobie twarz gorącą zupą, przyczem rzekomo zemdlał.

Po zeznaniu biegłych, którzy stwierdzili, że oskarżony jest całkowicie odpowiedzialny za swój czyn, i, że porażenie oskarżonego piorunem, na które powoływał się obrońca, nie wpłynęło pod żadnym względem na stan zdrowia Knapika, zeznawał przodownik policji śledczej, Pendras.

Częściej strzelał

Świadek prowadził dochodzenia w sprawie obu napadów i rzeczowo i inteligentnie omawia tok śledztwa. Sensację na sali wywołało oświadczenie św. Pendrasa, że Knapik był kolporterem fałszywych monet, oraz, że był podejrzany o kilkakrotne strzelanie do policji. Osk. Knapik wraz z niejakim Barańskim strzelali do policjantów często, jednakże robił to tak sprytnie, że, mimo pewności, nie można mu było tego udowodnić.

Po odczytaniu zeznań śp. post. Łudzika i protokół ekspertyzy kul, wyjętych z ciał zabitych i łusek oraz rewolwerów, Sąd odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego, godz. 10 rano.

Trzy wyroki śmierci w Gdyni

za uprawianie szpiegostwa

Z Gdyni donoszą, że przed Sądem Admiralskim odbyła się w sobotę w trybie doraźnym rozprawa bosmana dywizjonu lotniczego w Pucku Kropidłowskiego, oskarżonego o szpiegostwo. Sąd skazał Kropidłowskiego na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wobec nieskorzystania p. Prezydenta z prawa łaski, wyrok dziś wykonano.

Równocześnie przed Sądem Okręgowym w Gdyni toczył się w trybie doraźnym proces w tej samej sprawie przeciwko właścicielom młyna w Pucku, Pawłowi Pribe i Ernestowi Kochowi, kupcom z Gdańska. W poniedziałek sąd wydał wyrok, skazujący ich na karę śmierci przez powieszenie.

Skazani odwołali się do łaski Prezydenta.

Śmierć pilota na wysokości 9000 m

spowodowała katastrofę samolotową

Donoszą z Saint Nazaire, że w niedzielę samolot, zbudowany przez zakłady lotniczo-okrętowe Penhoet runął w czasie lotu próbnego z wysokości 9.000 metrów.

Zwłoki pilota zostały straszliwie zmasakrowane. Jak przypuszczają w kołach fachowych, przyczyną katastrofy nie był jakiś defekt samolotu, lecz śmierć pilota, który na tak znacznej wysokości zmarł prawdopodobnie wskutek udaru serca. Samolot bowiem spadał spiralnie, i ze strony pilota nie zauważono żadnych wysiłków celem przywrócenia aeroplanu do równowagi, pomimo że motor funkcjonował aż do końca.

Okno umarłych

Nowela Bohdana Lekszyckiego

Adam Bruzda siedział przed oknem i paląc fajkę, wybrażającą posążek jakiegoś bożka buddyjskiego, spoglądał przez zakopconę szyby na pławiący się w słońcu Quartier Latin.

Chudy, kościsty, smagły, z twarzą i głową zupełnie wygoloną, w dziwacznej pyjamie z żółtego nankinu w szare koty z zielonemi ślepiami, robił wrażenie zasuszonego bonzy. Podobieństwo to było tem większe, że spędzona bezsennie na hulance noc pogłębiła jego oczy i ściągnęła policzki.

Bruzda przyjechał do Paryża przed trzema dniami, wracając do Polski z dwuletniej prawie podróży po Azji i Afryce. Chciał odwiedzić paru znajomych i obejrzeć przy sposobności tę osławioną stolicę świata. I zawiódł się.

Ze znajomych odszukał tylko Jana Harczewskiego, wiecznego studenta, malarza i aktora, beztrosko pędzącego swój cygański żywot wśród niestrudzonego uganiania się za coraz to nowemi wrażeniami, których nigdy nie miał dosyć. A sam Paryż? Gdy Bruzda to i owo zobaczył, doszedł do przekonania, że nie znajdzie tu nic nowego. Wszystko wydawało mu się znajome. A przecież nigdy nie był w Paryżu!

Więcej jeszcze dziwił go fakt, że wszędzie umiał trafić bez pytania o informacje i tylko w ulicach powstałych w ostatniem pięćdziesięcioleciu, nie mógł się zorjentować.

Usiłował teraz zastanowić się nad tem, myśl jego jednak była gdzieindziej. Stanęła mu znowu przed oczami dziwacznego kształtu rudera i okno na pierwszem piętrze, w którem co dzień siadywała cudnej piękności młoda kobieta w starodawnego kroju sukni, uśmiechając się doń jakimś niezmiernie smutnym, łzawym uśmiechem. Byłby przysiągł, że zna ją już oddawna, nie zdawał sobie jednak sprawy, skąd. Może w czarownych snach młodzieńczych widywał ją wtuloną w swe ramiona i bez pamięci rozmiłowaną, może w marzeniach pierwszych wyczarowywał te kraśne, maleńkie usta dziecka i te włosy od kruczych piór czarniejsze?...

Jeno, że tamta inny miała uśmiech i nigdy nie nosiła czarnej sukni, sukni żałobnej...

To było niepojęte. Im więcej starał się odgrzebać z pamięci sylwetek kobiet, które przewinęły się przez jego życie, tem głębiej grzęznął w mrokach.

Gubił się w domysłach, pokpiwał z siebie, przyrzekał sobie, że już nie będzie o tem myślał i — nazajutrz, równo z godziną dwunastą w południe stawał pod ruderą, wpatrując się uporczywie w tajemniczą postać.

I teraz, paląc swą dziwaczną fajkę i uderzając nogą w podłogę brudną i zaplutą, pełną niedopałków od papierosów i cygar, popiołu i butelek z wódki i wina — postanowił, że nigdzie dziś z domu nie wyjdzie.

W tej samej chwili powstał i ściągnąwszy pyjamę, zaczął się ubierać, zbierając w miarę potrzeby części swej garderoby, porozrzucane po połamanych krzesłach, szalugach i podłodze. Klnąc, podniósł zbrukany i podeptany krawat i jął go wytrzepywać i czyścić, co zresztą nie na wiele się zdało.

Niebawem był gotów. Już był za drzwiami, gdy wrócił się i rozejrzał po atelier Harczewskiego, pełnem śladów minionych hulanek. Z każdego kąta zdawało się czaić jakieś wspomnienie, każdy kawałek zasmarowanej karykaturami ściany zdawał się opowiadać długie historje.

Bruzda westchnął, sam nie wiedząc za czem, poczem zszedł ze stromych schodów i powolnym krokiem podążył na róg ulicy, gdzie w maleńkiej trakterjni, do której wstąpił zupełnie machinalnie, kazał sobie podać grzanego wina i dzienniki.

Ale nie czytał. Wzrok jego błądził po dziwacznie wytapetowanych ścianach i zatrzymywał się chwilami na doskonałych reprodukcjach grotesek Daumiere'a i wizyj Ropsa. Najciekawszy wszakże był sam właściciel jadłodajni. Krótki, pękaty, z czaszką całkowicie pozbawioną uwłosienia, robił wrażenie starego, śmiesznego satyra.

— Brakuje ogona i kopyt... — pomyślał leniwie Bruzda, zaraz jednak uwagę jego odwrócił melodyjny głos dziewczęcy, nucący jakąś tęskną pieśń bez słów.

Był w tym spiewie jakiś przygniatający smęt rozłąki i bolesnej rezygnacji, były łzy, spływające cicho i niepostrzeżenie.

W Bruździe obudził on wspomnienie dawnych czasów i zdarzeń, przeżytych — może w śnie. Zapadał zwolna w jakieś odrętwienie graniczące z martwotą, w półsen niesamowity.

Wyrosło przed nim olbrzymie weneckie zwierciadło, w którem zobaczył... siebie. Poznał się natychmiast, choć okrywały go dziwne, dawno już zapomniane szaty, choć na jego głowie czerniła się fala bujnych włosów, a oczy rzucały błyskawice. Stał w jakiejś pustej komnacie zawieszonej mnóstwem makat i słyszał wyraźnie, że ktoś dobija się do zamczystych drzwi. Po chwili uświadomił sobie, że to dobijanie jest głosem uderzeń toporów, pod któremi drzwi trzeszczą i łamią się. Rzucił się w bok w nagłem, niewytłomaczonej przerażeniu, a ciałem jego wstrząsnął dreszcz. Podbiegł do okna: było zakratowane. Kurczowo chwycił się żelaznych prętów, jakby chciał je wyłamać, i przywarł do nich całem ciałem. W tym samym momencie drzwi runęły, a do komnaty wwaliła się z wrzaskiem jakaś tłuszcza, wymachując drągami i siekierami. Bruzda skulił się koło futryny okiennej, a na jego głowę zwaliły się straszliwe ciosy. Krew zalała mu oczy. Padł na posadzkę i uczuł nagle krótki rwący ból, jakby ktoś wyrywał mu wnętrzności. Zaraz potem zobaczył siebie, ale już nie w lustrze. Leżał z pogruchotaną czaszką na wzorzystym dywanie, a nad nim klęczała młoda kobieta. Bruzda patrzył na to, jakby z niezmiernej odległości. Twarzy klęczącej obok siebie niewiasty nie mógł zrazu rozpoznać, ukryła ją bowiem w dłoniach. Znagła jednak opuściła ręce i wtedy...

Bruzda ocknął się. Koło niego stał cudaczny właściciel traktjerni i uśmiechnął si ęszyderczo.

Co się panu przyśniło... — rzekł — wołał pan... Gizello! Gizello!

Odszedł kołyszącym się krokiem i wtedy Bruzda zrozumiał, że ta kobieta, która klęczała nad nim we śnie, jest niewiastą, ukazującą mu się od trzech dni w oknie rudery.

Znagła, zupełnie bezwiednie spojrzał na zegarek. Brakowało kwadransa do dwunastej. Gnany niepojętą siłą, wstał i pobiegł w górę ulicy, między domy stare, wiekowe, prawie niezamieszkane, znowu doznając szczególnego wrażenia, że jest mu znajomy każdy kamień, każdy wyszczerbiony węgiel...

Zdaleka widniało czworokątne okno. Na tle pokoju nie ciemnem, jak zwyczajnie, a mglistem i szarem, wyraźnie odbijała sylwetka smukłej kobiety. Gdy Bruzda stanął pod ruderą, z czarnych oczu niewiasty płynęły łzy, a ramiona jej wyciągały się do niego rozpacznym gestem.

Rzucił się nprzód, chcąc pobiec do niej na górę, ale ona wstrzymała go tak stanowczym ruchem ręki, że nie śmił przystąpić dalej ani kroku.

W tej chwili obok niego przeszedł jakiś niski człowieczek, kierując się do bramy domu stojącego naprzeciw rudery. Bruzda poznał cudacznego właściciela traktjerni i pospieszył za nim.

— Chere monsieur... — zagadnął niepewnie. — Kto tam mieszka w tem oknie?...

Satyr spojrzał nań z dziwnym uśmiechem.

— W tem oknie?... Ależ tam niema żadnego okna!...

Bruzda oniemiał.

— Jakto!... — wykrzyknął po chwili ze wzburzenia, chwytając za ramię małego człowieczka. — Przecież wygląda przez nie niewiasta!...

— Niewiasta?... — powtórzył wolno satyr, a oczy rozbłysły mu fosforycznym ogniem — mój panie, tam m i e s z k a ł a pewna młoda i bardzo piękna kobieta, ale umarła przed czterdziestu laty...

Bruzda cofnął się w tył, jakby piorunem rażony. Cudaczny starzec znikł w niewytłumaczony sposób, a okno na pierwszem piętrze okazało się zamurowane i zaledwie nieznacznie odbijało od szarego muru rudery.

Czarny łachman przesłonił Bruździe oczy.

Przeszedł, chwiejąc się na nogach, kilka kroków i ciężko opadł na okute odrzwia jakiejś bramy. Pod czaszką czuł straszny zamęt i chaos nieskoordynowanych myśli — — —

. . . .

Gdy późną nocą dowlókł się do atelier Harczewskiego, był zgorączkowany i nieprzytomny. Przez miesiąc chorował na zapalenie mózgu, a kiedy wstał pierwszy raz z łoża, poprzysiągł sobie, że nigdy nie wyjedzie z Paryża i że musi ją chociaż raz jeszcze ujrzeć.

Ale nie zobaczył jej do śmierci. Nigdy także nie mógł się zorjentować, gdzie właściwie mieściła się cudaczna traktjernia satyra.

K o n i e c.



— W poniedziałek komisja budżetowa Sejmu Rzplitej obradowała nad budżetem ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przyczem minister Pieracki wygłosił obszerniejsze przemówienie.

•

— Ministerstwo Poczt i Telegrafów powzięło decyzję w sprawie wprowadzenia w taryfie telegraficznej nowych ulg. I tak od 1-go lutego mają być zniżone o 20 procent taryfy za rozmowy międzymiastowe w czasie od 7 do 9 godziny wieczorem, między zaś 9 wieczorem, a 8 rano wprowadzone zostaną ulgowe rozmowy za opłatą 60 procent normalnej taryfy.

•

— W związku z rozpoczynającą się w przyszłym tygodniu sesją Rady Ligi Narodów, wyjeżdża w sobotę do Genewy delegacja polska. Wraz z nią wyjadą również przedstawiciele polscy na konferencję rozbrojeniową.

•

— Strejk robotników tekstylnych w okręgu Armentieres (Francja) trwa dalej, ponieważ rokowania z pracodawcami rozbiły się wskutek nieustępliwego stanowiska przemysłowców.

•

— W poniedziałek rano w Wielkim Teatrze — Variete „Arena" w Amsterdamie wybuchł pożar, który w krótkim czasie tak się rozszerzył, że kopuła gmachu teatralnego runęła. Pomimo energicznej interwencji straży ogniowej, teatr spłonął doszczętnie.

•

— Jakiś nieznany mężczyzna rzucił się ze szczytu wieży katedry św. Szczepana w Wiedniu. Jak się okazało, samobójca był woźnym szkolnym, który niedawno zgubił 2.500 szylingów i to go tak zdenerwowało, że postanowił skończyć z życiem.

•

— Donoszą z Zurychu, że koło miejscowości Altenrhein spadł szwajcarski samolot wojskowy z niewielkiej stosunkowo wysokości. Pilot i obserwator ponieśli śmierć na miejscu.

Kto wygrał?

W poniedziałek padły następujące główniejsze wygrane loterji państwowej:

Zł. 100.000 na nr. 58080.
Zł. 20.000 na nr. 72658.
Zł 5.000 na nr. 67380.
Zł. 2.000 na n-ry: 36473 130469 141108.
Zł. 1.000 na n-ry: 35237 53516 77493 101782 137063 147141.
Zł. 500 na n-ry: 480 8666 27960 35626 824 53131 65888 71903 85414 91892 95050 111596.
Zł. 400 na n-ry: 11434 17616 25107 36367 39202 378 47363 50086 57542 58000 63211 64785 84474 85945 93655 101120 124834 134445.
Zł. 300 na n-ry: 16287 17775 33602 34421 47033 47619 47774 52491 858 60180 97741 812 109992 117216 121543 132108 138480 148273.
Zł. 250 na nry: 1906 4261 6720 10418 12909 14852 17231 22839 42504 47459 984 52926 56536 57503 63604 65619 67703 77598 80971 91442 110102 111121 113003 119698 121281 122994 130060 137377.

Premje (zł. 70.000): premji podzielonych zostanie między ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premij ustalona zostanie po ciągnieniu III klasy.

400-tysięczna armja chińska

gotuje się do walki z Japończykami

Jak podaje prasa rząd chiński zdołał zmobilizować ostatnio armję liczącą przeszło 400.000 ludzi, którą w całości chce rzucić przeciwko Japończykom. Przygotowania do tej olbrzymiej ofenzywy czynione są w gorączkowem tempie.

Z Mandżurji donoszą, że Japończycy wysłali w okolicy Taonanu silny oddział wojska celem walki z powstańcami.

Rząd mandżurski zamówił w stoczniach w Kobe 3 statki wojenne, które mają pełnić służbę na rzece Sungari.

Donoszą z prowincji Sinkiang, że miejscowi powstańcy mahometańscy przy pomocy wojsk tybetańskich zajęli miasta Urunczi. Jak słychać, chcą oni proklamować oderwanie się od rządu nankińskiego.

Niesamowity wypadek w szpitalu

Śmierć operatora i pacjenta

Donoszą z Varel (Oldenburg) o niesamowitym wypadku, jaki się zdarzył w tamtejszym szpitalu.

Miejscowy chirurg dr. Buken operował pewnego pacjenta, który cierpiał na wrzód na mózgu. Przed samą operacją lekarz spostrzegł, że chory ma na szyi silne obrzmienie, które niemal zupełnie przeszkadzało mu w oddychaniu. Chirurg w tej chwili się zorjentował, że o ile to obrzmienie nie zostanie natychmiast usunięte, pacjentowi grozi śmierć wskutek uduszenia. Zacząwszy tę drugą operację, dr. Buken nagle zasłabł i udał się do drugiego pokoju celem wypoczęcia. W pewnej chwili jednak stracił przytomność i w niedługim czasie zmarł.

Tymczasem pacjent wskutek otwartych ran operacyjnych dostał nagle silnego krwotoku i pomimo interwencji drugiego lekarza umarł.

Jak się okazało, dr. Buken w czasie pierwszej operacji dostał zakażenia krwi, mając małą rankę na ręce. To spowodowało momentalne zatrucie całego organizmu i w konsekwencji śmierć.

Aresztowanie herszta aferzystów

Chciał założyć w Brukseli bank za wyłudzone w Polsce pieniądze

Przed pewnym czasem grupa aferzystów wpadła na pomysł wyłudzania pieniędzy przy pomocy sprzedaży dolarówek na raty. Centrala tego oszukańczego towarzystwa istniała we Lwowie, a zastęp agentów, działający we wszystkich miastach, a także i w Warszawie, oferował dolarówki na raty. Że afera była zakrojona na szeroka skalę, najlepiej dowodzi fakt, iż w Polsce działało 3.700 agentów, zaopatrzonych w blankiety „banku" i werbowało klijentów na dolarówki na raty, przeważnie wśród ludzi biednych. Żaden z tych klijentów, po wpłaceniu nawet kilku rat, nie otrzymał dolarówki do ręki.

Na czele bandy stał niejaki Edmund Onyśków, lwowianin, który do pomocy wziął sobie wspólników Władysława Hermana i Marjana Handla.

Cała afera polegała tylko na inkasowaniu pierwszych rat, a gdy przyszedł termin wręczenia klijentom dolarówek, aferzyści uznali za stosowne poprostu uciec.

Onyśków zdołał zbiec własnym samochodem zagranicę unosząc półtora miljona złotych, które wyciągnął w oszukańczy sposób, od swych naiwnych klijentów.

Pojechał do Brukseli, gdzie z posiadanym kapitałem postanowił otworzyć bank. W tym celu zwrócił się do konsulatu polskiego z żądaniem wydania paszportu konsularnego. Konsulat ze swej strony zwrócił się po informacje do Lwowa, skąd nadeszła odpowiedź z żądaniem aresztowania aferzysty.



Babcia

Zaczęło się od kłótni w kinie o miejsce. Kiedy zabłysło światło, Bontoński zauważył, że ma do czynienia z bardzo przystojną osóbką...

Przeprosił. Zaprowadził do kawiarni na muzyczkę i ciastka. Umówił się o następne spotkanie. Znowu kino, tym razem już bez kłótni o miejsce. Znowu kawiarnia, muzyczka i ciastka. A dalej? Właśnie! Dalej!

Bo najgorzej, że Maniusia była teroryzowana przez ultra-moralną, surowych, do przesady, zasad babkę, której słuchała ślepo i przed którą nie miała sekretów. Więc...

Kino, Kawiarnia, Muzyczka, Ciastka. Kino, Kawiarnia, Muzyczka, Ciastka. Kino...

— Ładny gips! — pomyślał sobie Bontoński.

— A możebyśmy tak kiedy poszli coś przekąsić i pogadać swobodniej. W gabinecie niktby panią nie zobaczył...

— Za nic na świecie! Ja? Z panem? Do gabinetu? Chyba, chyba..., że i babcia też pójdzie...

Bontońskiemu pozostało tylko zrobić dobrą minę przy złej grze:

— A czy szanowna babcia przyjmie moje zaproszenie?

— Przyjmie, przyjmie, jak tylko się dowie, że będzie smaczna wyżerka. Jeszcze jak przyjmie — upewniło słodkie dziewczę.

Trunki były dobre. Kolacja smaczna. Bontońskiemu odbierał apetyt tylko widok pani babci...

Maniusia za to wyglądała jak bóstwo!

Pani babcia nie gardziła trunkami. Po dziewiątej czystej z kropelkami słodkiemi zaczęła wyśpiewywać przeboje ze swej epoki:

— W zielony i wonny maj...

Potem:

— Do ciebie płyną te rzewne tony.

O wymarzony, luby śnie.

Przy czarnej kawie, po szóstym koniaku zaśpiewała:

— Usta milczą, serce śpiewa, kocham cię!

Zrobiła zabójcze oko do Bontońskiego, nachyliła się ku niemu, mrugnąwszy okiem, szepnęła:

— Dziubasku! A gdyby tak teraz smarkatą odesłać do domu?

I, nie czekając na odpowiedź, rzuciła rozkaz:

— Maniusiu! Czas na ciebie do domu!

Dziewczę usłuchało... *Al.*

Pamiętaj o bezrobotnych

EDWIN T. WOODHALL

Szpiedzy wielkiej wojny

47)

Była to pewna mała stacyjka francuska, gdzie, prócz pułkownika R. i „Majora" nikt więcej nie wysiadł. Obaj więc upewnili się, że ich nikt nie śledzi.

Dopiero, gdy pociąg odjechał, obaj dzielni oficerowie zbliżyli się do siebie i przywitali. Pułkownik R. zaczął „Majora" wtajemniczać w plany niemieckie, no i — rzecz zrozumiała — ukartował z nim plan działania na przyszłość.

Wywiadowcom amerykańskim wydawało się, że owego „Müllera" przy pomocy władz francuskich łatwo uwolnią, bo przecież cel ich był daleko droższy, niż życie jednego szpiega niemieckiego.

Żaden z nich nie przypuszczał, kim jest ów „Müller", którym zainteresował się sam cesarz Rzeszy niemieckiej.

Umówiono miejsce spotkania w Paryżu, poczem obai oficerowie amerykańscy rozeszli się, i w oddzielnych wagonach następnym pociągiem odjechali do Paryża.

W Paryżu pułkownik R. zamieszkał w pewnym małym hoteliku, gdzie go odwiedzili jego przyjaciele, „Szef", „Major" i „Kapitan".

Tutaj ułożono dalszy plan działania. Dyskutowano głównie nad uwolnieniem owego Müllera, który rzekomo pochodził z rodziny książęcej.

Każdy z obecnych był przekonany, że ów "Müller" musi być wybitną osobistością, bo przecież sam cesarz Wilhelm II żywo interesuje się jego uwolnieniem.

O ile owego Müllera uda się uwolnić, wówczas nie ulega wątpliwości, że pułkownik R. pozyska całkowite zaufanie wywiadu niemieckiego.

Nie przypuszczano, że uwolnienie osobistości, ukrywającej się pod nazwiskiem Müllera, może spotkać na większe trudności

Po naradzie „Szef" udał się do kwatery głównej, by dowódcom wojsk, to jest marszałkowi Fochowi i generałowi Pershingowi zakomunikować o dotychczasowej akcji i uzyskać ich zezwolenie na uwolnienie Müllera.

Obecnym przy rozmowie z dowódcami wojsk koalicyjnych był tylko jeden oficer sztabowy, który o owym Müllerze miał dokładne informacje i sprawę tę opracowywał.

Gdy „Szef" przedłożył swoją prośbę, ażeby zezwolono na uwolnienie Müllera, oficer sztabowy zapytał:

— To panowie widocznie nie macie najmniejszego pojęcia, w czyjej sprawie interwenjujecie?

— Nie. Wiemy tylko, że ma pochodzić z książęcej rodziny — odpowiedział „Szef".

— No więc proszę przyjąć do wiadomości, że ów „Müller", to książę Joachim, syn samego cesarza Rzeszy niemieckiej Wilhelma II. Książę Joachim — jak powszechnie wiadomo — jest ulubieńcem cesarza.

„Szef" poprostu zdębiał. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Tego się bowiem nie spodziewał. Opowiedziano mu następnie, jak księcia Joachima schwycono.

Pewnego dnia przychwycono na gorącym uczynku podczas wykonywania aktu sabotażowego na molo w La Rochelle jakiegoś młodego człowieka. Chciał on podpalić jeden z większych budynków magazynowych, w którym nagromadzony był materjał lotniczy. Aresztowano go i osadzono w więzieniu.

Podał on, że nazywa się Müller. Nikt naturalnie nie uwierzył, że jest to jego prawdziwe nazwisko.

Poddano go przesłuchom, lecz ten uparcie milczał. Nic nie można było z niego wydobyć.

Milczenie i stanowczość jego kazały się nam domyślać, że mamy do czynienia z poważniejszą osobistością.

Wtem jeden z oficerów zauważył wielkie podobieństwo do jednego z synów Wilhelma II.

Poczęto w tym kierunku prowadzić dochodzenia i ustalono, że faktycznie syn cesarza Wilhelma II znajdować się powinien na terenie Francji.

Później wywiadowcy koalicyjni z Niemiec donieśli, że książę Joachim został przez władze koalicyjne aresztowany pod nazwiskiem Müllera. Niemcy trzymają rzecz w najgłębszej tajemnicy. Bardzo mało ludzi wie o aresztowaniu syna cesarza Rzeszy.

Książę Joachim milczy i nawet wyrok śmierci, jaki zapadł na niego, nie zdołał złamać jego stanowczości i ujawnić jego pochodzenia.

Dowództwo wojsk koalicyjnych, wiedząc o pochodzeniu skazańca, zatwierdziło wyrok śmierci, który miał zostać w najbliższych dniach wykonany.

Niemcy wiedzieli o wszystkiem i starali się o uwolnienie księcia również na drodze dyplomatycznej, przez interwencję państw neutralnych.

Dowództwo wojsk koalicyjnych jednak nie chciało ustąpić. Uważano, że przez śmierć księcia Joachima zada się Niemcom poważną porażkę, gdyż nastąpi depresja duchowa narodu niemieckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uśmiechnij się!

U KRAWCA.



— Hm, takiego brzucha jeszcze nie widziałem...

•

ZAPOBIEGLIWY OJCIEC.

— Masz tu, Jurku, dobry srebrny zegarek. A tu daję ci drugi, za 6 złotych, abyś go mógł rozbierać i zepsuć, gdy ci na to przyjdzie ochota.

W KSIĘGARNI.

— Chciałbym kupić jakąś odpowiednią książkę dla artystki operowej.

— Służę panu. To będzie najmilszy chyba prezent: „Podręcznik dobrego tonu“.

W SĄDZIE.

Sprawa rozwodowa. Zeznaje świadek klasyczny.

— Był pan przy tem, gdy obie strony poczęły się kłócić? — pyta sędzia.

— Naturalnie, panie sędzio. Przecież byłem pierwszym drużbą!

CO LEPSZE?

„Szanowny Panie! Proszę o przysłanie mi stu flaszek koniaku. Jeśli będzie dobry, prześlę natychmiast czek“.

„Szanowny Panie! Proszę o czek. Jeśli będzie dobry, prześlę natychmiast koniak“.

NIESTETY...

— No, twoja żona to herkules, pracuje za dwóch!

— Niestety, pracuje za dwóch, je za trzech, pije za czterech, hałasuje za pięciu i wali za dziesięciu.

DYREKTOR TEATRU OPOWIADA.

„Zdarzyło się raz, że całe miasto, kto żyw, pędził w stronę teatru.

— A coście wtenczas wystawiali?

— Nic. Teatr się palił...

WTYCZKI.

— Józiu, czy nie pomyliłeś się czasem z temi wtyczkami, bo aparat radjowy rozgrzewa się, a żelazko zaczyna śpiewać...

PÓŹNY POWRÓT.

Mąż wraca do domu po północy. Żona przebudziła się.

— Dopiero wracasz, a powiedziałeś przecież, że przyjdziesz już o dziesiątej!

— A tak, to też jest dopiero dziesiąta.

W tej samej chwili zegar wybił pierwszą.

— Jakto, dziesiąta, przecież zegar bije pierwszą!

— Moja droga, czy widziałaś już taki zegar, który potrafi wybić „zero“?

U LEKARZA.

— Jak często powtarzają się te bóle?

— Co dziesięć minut, panie doktorze.

— A jak długo trwają?

— Mniejwięcej pół godziny.



Z życia śląskiego pięściarstwa

Kapitan Śl. O. Z. B. wystawił do reprezentacji przeciwko niemieckiemu Śląskowi następujących zawodników:

Musza: Nowakowski, PKS., rez. Pawlica BKS. 29; kogucia: Lempa, Slavia Ruda, rez. Michalski PKS.; piórkowa: Rudzki, Naprzód, rez. Matuszczyk PKS.; lekka: Zachłod PKS., rez. Białas, Slavia; półśrednia: Piecha IKB., rez. Gruszka, PKS.; średnia: Makosz PKS., rez. Wiedeman, AKB.; półciężka: Wystrach, PKS., rez. Garstecki PKS.; ciężka: Wocka, 06 Mysłowice, rez. Płaczek, PKS.

Zawody odbędą się 3 lutego w Bytomiu. Czas odjazdu podany zostanie dodatkowo. Zawodnicy zobowiązani są wziąć z sobą własne trzewiki, skarpetki i bandaż. Zainteresowane kluby dołożą starań, by zawodnicy byli odpowiednio przygotowani do godnego reprezentowania barw Śląska i o wszelkich przeszkodach, jakie ewentl. zaszłyby odnośnie do startu poszczególnego zawodnika winny zgłosić Śl. O. Z. B.

5 lutego br. odbędą się w Łodzi zawody międzyokręgowe Śląsk — Łódź i skład obowiązuje ten sam, jak na zawody polski — niemiecki Śląsk z tą zmianą, że w wadze półśredniej zamiast zawodnika Piechy z I. K. B wstawiony został zawodnik Gburski z PKS.

Bokserów Galusa z KS. „06“ Mysłowice i Przybyłę z KS. Policyjny Będzin ukarano ostrą naganą za przeprowadzenie walki zmowionej. Klub Ż. T. G. S. Częstochowa ukarano naganą za niezgłoszenie zawodów.

Ż T. S. „Naprzód“ Lipiny ukarano naganą za niezastosowanie się do przepisów o ważeniu zawodników przed walkami.

•

Ciekawe zawody

AMATORSKI KLUB BOKSERSKI SIEMIANOWICE — POLICYJNY K. S. KATOWICE.

Wymienione, obecnie bardzo ruchliwe kluby bokserskie Śląska spotkają się 18 bm. o godz. 20 w Siemianowicach w sali p. Uhera do walki przyjacielskiej. Barwy mistrza śląskiego zastępować będą najlepsi bokserzy tego klubu, przeto A. K. B. Siemianowice będzie musiał włożyć sił, aby osiągnąć zaszczytny wynik. Największe znaczenie przypisuje się spotkaniu polskiego mistrza w wadze półciężkiej Wystracha z Bohnem z A. K. B. Siemianowice. Z wielkiem naprężeniem oczekuje się również wyniku rewanżowej walki pomiędzy Matuszczykiem a Bieńkiem (A. K. B.). Program walk ustalono jak następuje: (pierw Policyjny K. S.). Waga papierowa: Kaiserek — Kołodziej, waga musza: Nowakowski — Dulok, waga kogucia: Cichy — Budniok, waga piórkowa: Matuszczyk — Bienek, waga lekka: Zachłod — Ponanta, waga półśrednia: Gburski — Wideman, waga średnia: Makosz — Bańgo, waga półciężka: Wystrach — Bohn.

Wyniki z boisk

Piłka nożna

KS. „25“ WEŁNOWIEC — KS. „KOSCIUSZKO“ SZOPIENICE 1:5 (1:1)

Ładne zwycięstwo odnosi drużyna „Kościuszki“ nad twardo grającym zespołem „25“ — Bramki dla szopieniczan zdobyli: Pilarek II 3 i Jochymczyk 2.

Rez. KS. Roździeń-Szopienice — Rez. KS. „Kościuszko“ Szopienice 4:3 (0:3)

Powyższe zawody odbyły się jako przedmecz KS. Roździeń-Szopienice — KS. Policyjny Katowice. Podczas meczu doszło do niemiłego wypadku, gdyż gracz KS. Roździeń Szopienice Kubala kopnął tak ostro w głowę bramkarza z KS. „Kościuszko“, że ten do późnego wieczoru nie mógł odzyskać przytomności. Dopiero po dwukrotnem zawezwaniu lekarza zdołał przemówić parę słów. Zaznaczyć należy, że bramkarz trzymał już piłkę parę sekund, gdy z prawego skrzydła przyleciał wyżej wymieniony gracz i zadał swemu rywalowi tak niemiły cios.

K. S. „20“ RYBNIK — K. S. „WALKA“ MAKOSZOWY 2:5 (2:2)

Zawody przyjacielskie, odbyte w Rybniku przyniosły zasłużone zwycięstwo gościom. Gra przeprowadzona w ostrem tempie i na wysokim poziomie. Obie drużyny grały bardzo pięknie i spokojnie. W pierwszej połowie gra wyrównana; w drugiej przewaga gości, którzy też zasłużyli na zwycięstwo. Wyróżnił się obrońca Drapacz.

Hokej

RUCH — POLICYJNY 1:1

Onegdaj w Sosnowcu odbyły się zawody hokejowe o mistrzostwo kl. B. Śląskiego okr pomiędzy „Ruchem“ Wlk. Hajduki a Policyjnym Sosnowiec. Jak na stosunki zagłębiowskie, publiczności b. dużo. Gra równorzędna, a wynik dnia dała już I tercja. Przy lepszym bramkarzu mógł wygrać Policyjny. W przerwach odbyły się popisy jazdy figurowej doskonałych łyżwiarzy śląskich i krakowskich.

KS „POLONIA“ JANÓW — „STADJON“ KOMB. MYSŁOWICE 2:0 (1:0 1:0 0:0)

Powyższe zawody hokejowe odbyły się na stadjonie w Mysłowicach pod silną przewagą janowian nad rutynowanym zespołem mysłowiczan. Bramki dla Janowa zdobyli Wehner i Papoń.

Ping-pong

ZAWODY PING-PONGOWE O MISTRZOSTWO HUFCA GRODZIECKIEGO

Onegdaj w Wojkowicach odbyły się zawody o mistrzostwo w ping-pong hufca grodzieckiego, w których udział wzięły drużyny harcerskie z Saturna, Czeladzi, Grodźca i Wojkowic. Mistrzem została V drużyna harcerska Saturn, wicemistrzem — 14 Czeladź.

PING-PONG W S. M. P.

W ostatnich dniach rozegrane zostały poniże podane zawody ping-pongowe, zakończone pewnemi zwycięstwami drużyn SMP.

Wyniki są następujące:

SMP. Kochłowice — JK. Chebzie 4:3

Właściwy wynik wskazuje na zaciętą grę lecz w rzeczywistości drużyna SMP. zwyciężyła bez większego wysiłku.

SMP. Nowy Bytom — JK. Chebzie 6:1

W spotkaniu tem już wynik wskazuje na bezapelacyjną wyższość drużyny SMP. Spotkanie drużyn drugich zakończyło się również zwycięstwem SMP. w stosunku 7:0.

Zapaśnictwo

SLAWIA RUDA — SIEMIANOWICE 12:9

W niedzielę rozegrany został międzyklubowy mecz w zapasach i w podnoszeniu ciężarów Slawia Ruda — Lurichs Siemianowice. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem jak w zapasach, tak i w podnoszeniu ciężarów reprezentacji Slawia Ruda, pomimo, iż wystąpiła drużyna Siemianowic bez odważenia zawodników. Wynik poszczególnych drużyn w podnoszeniu ciężarów jest następujący: Slawia — Ruda 1547 i pół kg., Lurich Siemianowice 1430 kg. Największą atrakcją dnia byli mistrz polski wszelkich wag pan Mańka, który osiągnął wynik 360 kg., zaś mistrz międzynarodowy wag. lekkiej p. Wittek z wynikiem 275 kg. i p. Lesz, waga kogucia z wynikiem 245 kg. z Slawii — Ruda.

Zapasy, które stały na wielkim poziomie, zakończyły się zwycięstwem Slawia — Ruda 12:9.

Sędziował b. dobrze kap. Śl. O. A. p. Wysołowski.

Z życia organizacyj sportowych

Z KIELECKIEGO O. Z. P. N. W CZĘSTOCHOWIE.

W ub. niedzielę w Częstochowie odbyło się roczne, walne zgromadzenie członków Kieleckiego O. Z. P. N., któremu przewodniczył p. inż. Michalski z Czeladzi.

Po sprawozdaniu z działalności, ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum, poczem dokonano wyboru nowych władz. Prezesem został prof. Mueller z „Brygady“, wiceprezesem p. Wolski, przedstawiciel Zagłębia, pozatem w zarządzie nie zaszły prawie żadne zmiany. W wydziale G. i D. miejsce p. Szmerala zajął p. Szmekiel.

Na zebraniu odrzucono wnioski: Brynicy o pozostawienie w A—kl., Dąbrowy o przesunięcie do A—kl. i „Zewu“ o przesunięcie do B—kl. Przeszedł wniosek C. K. S., oraz Zagłębia o zmniejszenie składek. Ustalenie delegata na walne zebranie P. Z. P. N. pozostawiono zarządowi.

Z POLICYJNEGO KLUBU SPORT. W SOSNOWCU.

Policyjny Klub Sportowy podaje do wiadomości szerszego ogółu sportowców, że na stadjonie przy ul. Aleja, w godzinach od 8 do 22, w kasie biletowej, przyjmowane są zapisy do sekcji łyżwiarskiej. Osoby zaawansowane, pragnące pod fachowem kierownictwem trenować jazdę figurową, zechcą się zgłaszać do 19 bm. godz. 12. Po tym terminie zgłoszenia nie będą przyjmowane. 19 bm. odbędzie się na lodzie egzamin zgłoszonych, oraz ustalone zostaną warunki.

19 bm. o godz 22 na stadjonie odbędzie się zebranie sekcji lekkoatletycznej Pol. K. S.

KS. „06“ KATOWICE

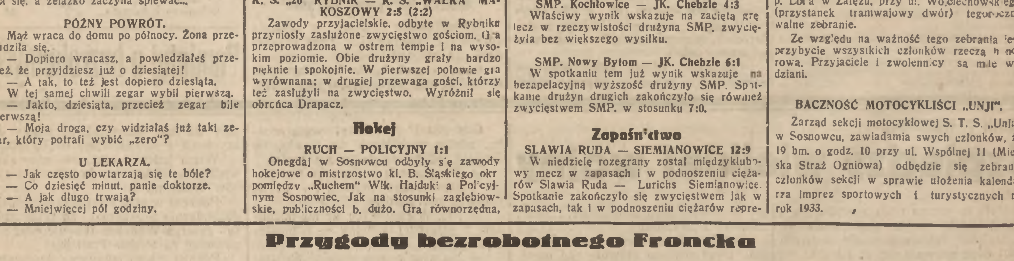
We wtorek, dnia 17 stycznia br. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu klubowym p. Ebla w Załężu, przy ul. Wojciechowskiego (przystanek tramwajowy dwór) tegoroczne walne zebranie.

Ze względu na ważność tego zebrania jest przybycie wszystkich członków rzeczą honorową. Przyjaciele i zwolennicy są mile widziani.

BACZNOŚĆ MOTOCYKLIŚCI „UNJI“.

Zarząd sekcji motocyklowej S. T. S. „Unja“ w Sosnowcu, zawiadamia swych członków, że 19 bm. o godz. 10 przy ul. Wspólnej 11 (Miejska Straż Ogniowa) odbędzie się zebranie członków sekcji w sprawie ułożenia kalendarza imprez sportowych i turystycznych na rok 1933.

Przygody bezrobotnego Froncka



Froncek idzie sobie zgórki
i nic złego nie przeczuwa,
a tymczasem, jakiś narciarz
w pędzie się na niego zsuwa.

Nie słyszał Froncek wołania,
więc konieczny jest wypadek:
Froncek wyskoczył jak z procy
i ciężko upadł na... „plecy“.

Lecz nie zawsze tak się zdarza,
że już niema końca biedzie:
z nart są sanki znakomite.
Froncek na nich jak król jedzie.

A gdy „zgórki na pazurki“
nadół dostał się bezpiecznie,
to za bezpłatną przejażdżkę
podziękował jeszcze grzecznie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia“ S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.